

ECHO KRAKOWA

A
KRAKÓW, ul. Wiśna Nr 2

wydanie

Nr 1 0 3 z dn. 3 -05- 74

Z teatru

Czekając na Godota

Dzięki temu, że teatr z Tarnowa przyjeżdża czasem do nas korzystając z pustej w poniedziałki sceny Teatru Starego albo Kameralnego, mogliśmy w Krakowie zobaczyć tak rzadko pokazywaną, a tak ważną dla współczesności sztukę Samuela Becketta „Czekając na Godota”.

Autor tej sztuki urodził się w 1906 roku, gdy napisał tę rzecz w roku 1952 miał lat, jak łatwo obliczyć, 46. „Godot” ma w tej chwili lat 22 a w Polsce jest znany od lat 18-tu (od 1956 roku, gdy fragmenty opublikowano w pierwszym numerze „Dialogu”). Sztuka Becketta obrosła legendą, stała się symbolem epoki, znakiem wywoławczym dla nowego sposobu myślenia i nowego stylu w sztuce. Związana z filozofią egzystencjalistyczną, będąca wyrazem mody tamtych lat, zrosła się także z naszą polską przemianą świadomości. Od czasu jej pierwszego wystawienia w teatrze 38 w Krakowie zrosła się z ruchem kultury studenckiej, z kulturą „podziemną” piwniczną, kabaretową i buntowniczą. Oglądana obecnie budzi wzruszenie, że tak to było niedawno, a przecież już tyle lat dzieli nas od tej nowoczesności. A w ciągu tych lat wyrosło kilka pokoleń artystów, którzy zaanektowali „Godota”, jego atmosferę i jego styl, jego rekwizyty nawet; przetworzyli je, uczyni-

li materia obiegową swojej sztuki. I to właśnie jest w sztuce Becketta najbardziej znamienne. Nie idea, lecz styl.

Idea bowiem jest tutaj dość jasna, wręcz programowa. Głosi ona smutek i rozpacz. Opowiada o ludzkiej beznadziejności i bezsilności. W „Godocie” bohaterami są dwaj włóczędzy, którzy czekają na człowieka, mającego odmienić ich los. Istotą ich życia jest wiara w nadejście tego, który wszystko odmieni, jest więc nadzieja i beznadziejność, smutek i nuda, codzienność i upływający czas. Jest to więc przypowieść o losie ludzkim. Przypowieść filozoficzna, może nawet mistyczna. Ale nie jest to przypowieść anielska, raczej diabelska. Świat dwóch włóczęgów jest piekielny — w swojej obecności, pustce, bezdusznym okrucieństwie upływu czasu, który płynie tu tak wolno, jak w więzieniu.

Teraz to wszystko jest dość oczywiste, czego najlepszym dowodem jest popularność sztuki, granej przez teatr tarnowski w objęzdzie, dla publiczności prowincjonalnej, mało wyrobionej,

a przecież tłumnie stawiającej się na spektaklach. Coś to chyba znaczy, gdy sztuka będąca czarną mszą intelektualistów i artystów przed dwudziestu laty jest obecnie pasjami oglądana przez młodzież szkolną na polskiej prowincji. Żeby było jeszcze śmieszniej to podobno — jak mi opowiadała Joanna Braun, scenograf tego przedstawienia (które jest grane bez dekoracji) — młodzież przychodzi po przedstawieniu z kwiatami do aktorów przeproszać ich za to, że nauczyciele tej młodzieży wychodzili podczas spektaklu na znak protestu przeciwko wulgarnym słowom padającym ze sceny. Przyznam się, że weale mnie nie dziwi ten żywiołowy odzew na „Godota”. W sztuce tej objawia się przecież najpowszechniejsza współcześnie maniera, styl i atmosfera sztuki nowoczesnej. Atmosfera ta jest nierozdzielnie związana ze szmatami (?). Łachmany, stare meloniki, postawa cłocharda, żebraka, włóczęgi stały się w ciągu ostatnich kilkunastu lat atrybutami nowoczesności. Wtajemniczenia.

Szajna rozrzuciła szmaty i stare ubrania po swoich scenografiach i kompozycjach, Kantor ubiera swoich aktorów w łachmany i robi swoje happeningi przy pomocy starej odzieży. W latach 60-tych głos prawdy i głos buntu w sztuce wydobywał się z zarośniętej, zaplajaczonej gęby zawiniętego w wyciągnięte ze śmietnika łachy indywiduum. Tych postaci było wiele, wszystkie one są dziećmi dwóch łazegów Becketta. Potem przyszły ich wnuki — kabaretowe, studenckie, juvenalio- w i rajdowe łajzy, przebrane w stare kapelusze i marynarki, obszarpane i zabrudzone. Czy to nie jest już styl powszechny?

W okresie baroku, w okresie rozkwitu wyrafinowanej kultury, retoryki, skomplikowanej poetyki i sublimacji ciągle w tle tych wysubtelnień widać było szkielet śmierci-kostuchy. Była ona obecna przy miłosnych uścisłach i przy rozkoszach duchowych w pałacach i parkach. Obecnie, w naszej epoce, rolę tego widma śmierci przejął łazik-żebrak. Ten sym-

bol miedrea z konieczności, człowieka wyczerpanego z wszelkiej konsumpcji, wyrzutka wszystkich systemów podziału dóbr. Te całe zastępy Hiobów napominają nas a zarazem zapraszają na swój śmietnik, do swoich łachów. Jest tam jakiś dobrze, po ludzku, prawdziwie; oni nie kłamią, nie udają, są prawdziwi. Ci żebracy są popularni chyba właśnie przez swoją prawdę, którą gwarantują przez to, że już niżej spaść nie można. Ale od czasu napisania „Godota” pojawiło się wielu fałszywych żebraków, łachmany stały się kostiumem obowiązującym w zawodzie proroka i wieszacza. Z kostiumu nieszczęścia i prawdy łachmany stały się kostiumem ludzi szukających prawdy na własną rękę; w sztuce i na jej marginesach.

Przedstawienie z wielką wprawą zrobił Bohdan Hussakowski. Zagrali pięknie dwie główne role Jerzy Wasiuczyński i Ryszard Kotys. To było dobre przedstawienie. Dziękujemy.

MACIEJ SZYBIST

Teatr im. Ludwika Solskiego w Tarnowie (na scenie Teatru Kameralnego), Samuel Beckett — „Czekając na Godota”. Reżyseria — Bohdan Hussakowski. Scenografia — Joanna Braun. Wystąpił: Jerzy Wasiuczyński, Ryszard Kotys, Zbigniew Kłopotki, Łukasz Piśewski, Andrzej Małec.